

---

Maciej Gdula

---

**WSTĘP**

---

---

## NIE BÓJMY SIĘ KONFLIKTU

O krajach oddalonych od najbardziej rozwiniętych państw centrum najczęściej myśli się w kategoriach zapóźnienia. Poczucie pozostawania w tyle wyraża się w formułowanych na peryferiach projektach przyspieszania i podążania za tymi, którym się udało (druga Japonia, druga Irlandia). Kondycja peryferii nie sprowadza się jednak do przerabiania z opóźnieniem historii, jaka zdarzyła się w centrum. Chęć przyspieszenia za wszelką cenę sprawia, że procesy przechodzące łagodniej w rozwiniętych krajach na obrzeżach stają się czasem bardziej intensywne. Dlatego też diagnozy stawiane w odniesieniu do centrum wybrzmiewają niekiedy wyraźniej na peryferiach.

*Polityczność* Chantal Mouffe jest właśnie tego typu diagnozą. Mouffe odważnie interpretuje współczesne problemy polityczne – takie jak populizm, wzrost nastrojów ksenofobicznych i fundamentalistycznych czy zniechęcenie obywateli do polityki – jako wewnętrzne problemy liberalnej demokracji. Problemy te pojawiły się, gdy liberalna demokracja przestała być konkurencyjną wobec realnego socjalizmu ofertą na urządzenie świata społecznego i stała się jedyną „rozsądną” propozycją, łącząc się jednocześnie z neoliberalnymi pomysłami na urządzenie gospodarki. Od kiedy w polityce zapanowało przekonanie, że największą wartością jest konsens, a zasadnicze spory ideologiczne wygasły, pojawiła się postpolityka. Wyklucza ona część realnych potrzeb obywateli, działanie polityczne

sprowadza zaś do technokratycznego zarządzania. Niemożność artykulacji sprzeciwu wobec tego porządku pcha obywateli ku populistom – jedynym politykom zdecydowanym na otwartą krytykę takiego systemu. Krytyka ta jest często powierzchowna, a połączenie jej z hasłami ksenofobicznymi stanowi zagrożenie dla demokracji. Populizmu nie można jednak traktować jako zewnętrznego zagrożenia. Jest on symptomem kryzysu samej liberalnej demokracji.

*Polityczność* czytana w Polsce daje możliwość wyjścia poza dominujące interpretacje, zgodnie z którymi wszystkie polskie problemy biorą się albo z nieprzewycięzonego dziedzictwa komunizmu, albo z wrodzonej Polakom ksenofobii i nietolerancji. Dzięki Mouffe możemy zrozumieć, że nasze problemy to problemy z liberalną demokracją, coraz bardziej intensywne, bo demokracja ta funkcjonuje u nas w słabym ekonomicznie i kulturowo społeczeństwie.

Niedomagania liberalnej demokracji w Polsce ujawniają się wyraźnie w dominujących typach uprawiania polityki. Jeśli politykę zdefiniujemy jako działanie skierowane na zmienianie tego, co możliwe, a nie jako zwykłe sprawowanie władzy i administrowanie, to w Polsce uprawia się ją na dwa sposoby: albo przywraca się normalność, albo broni się wspólnoty narodowej. Pierwszy typ polityki polega na legitymizowaniu działań przez odwoływanie się do normalności, która utożsamiana jest najczęściej po prostu z dobrobytem zachodnich społeczeństw, bez zbędnych pytań o jego źródła. Różne rozwiązania instytucjonalne wprowadza się przekonując ludzi, że nie istnieje inna droga reform. Po 1989 roku prywatyzacja, urynkowanie kolejnych sfer życia, obniżanie podatków i ograniczanie roli państwa przedstawiana były jako jedyne racjonalne rozwiązania polskich problemów. Reformy wprowadzano bez refleksji

nad ich efektami w społeczeństwie, które z feudalizmu wyszło w zasadzie dopiero po drugiej wojnie światowej i poddane zostało szybkiej i powierzchownej modernizacji. Efektami polityki „powrotu do normalności” oprócz wzrostu gospodarczego stało się gwałtowne narastanie różnicowania społecznego, biedy i bezrobocia. Głosy sprzeciwu wobec tej nierefleksyjnej modernizacji wykluczano jako przejaw irracjonalności lub mentalności komunistycznej. Związki zawodowe przedstawiane były jako relikty komunizmu, ruchy społeczne nie reprezentowały już – jak w niedawnej przeszłości – społeczeństwa, ale były znakiem, że ciemny lud może zagrozić transformacji, intelektualiści domagający się rozważenia innych wariantów reform degradowani byli do roli niebezpiecznych wariatów. W nowej rzeczywistości budowanej wedle najświeższych recept nie miało być dla nich miejsca. Irracjonalizacji przeciwnika towarzyszył język konsensu i racjonalności. W rządzeniu i debacie mieli brać udział tylko przewidywalni i rozumni aktorzy a konflikty społeczne postrzegano jako zagrożenie dla logiki zmian.

W mobilizowaniu politycznych emocji z polityką normalizacji konkuruje w Polsce skutecznie tylko polityka obrony wspólnoty narodowej. Jest ona ufundowana na przekonaniu o istnieniu czystej i moralnej wspólnoty, której w rozwoju przeszkadzają wrogowie wewnętrzni i zdrajcy. Te obce elementy nie pozwalają narodowi rozwijać się we właściwy dla niego sposób i pozbawiają go sił witalnych. Rzecznicy polityki obrony wspólnoty narodowej zapewniają, że polski naród jest homogeniczny i jednocześnie definiują tych, którzy nie mają moralnego prawa uczestniczyć w jego życiu publicznym. Dlaczego nie mają takiego prawa? Na przykład z powodu dziadka w Wermachcie albo domagania się praw dla osób homoseksualnych, albo agenturalnej przeszłości. Najlepiej jeśli wykluczenie nastąpi ze względu

na cechę, której dana osoba nie może sobie wybrać. Poczucie sprawstwa i moralnej słuszności można zachować, jeśli po drugiej stronie ma się wrogów, którzy nie zostali zdefiniowani jako podmioty, bo ich status w pełni determinuje jakieś piętno.

Oba te sposoby uprawiania polityki łączy dążenie do skończenia z polityką rozumianą jako urządzenie świata społecznego przez obywateli zdolnych wybierać między różnymi możliwościami, jakie przed nimi stoją. Polityka normalizacji realizowana jest przy założeniu, że kierunek zmian nie może być przedmiotem politycznego wyboru, bo o zmianach decyduje ekonomiczna wydajność i technokratyczna racjonalność. Rzecznicy polityki normalizacji przekonują, że tradycyjne podziały na lewicę i prawicę nie mają już dziś żadnego znaczenia. Jeśli ktoś upiera się przy przestarzałych kategoriach i przeciwstawia się wprowadzeniu normalności jest nieukiem lub szaleńcem, a nie przeciwnikiem politycznym. Polityka obrony wspólnoty narodowej także karmi się nadzieją na skończenie z polityką. Usunięcie wrogów i zdrajców otworzy drogę do stworzenia prawdziwie organicznej wspólnoty, gdzie różnice polityczne nie będą miały znaczenia. W takiej wspólnocie konkurencję między projektami politycznymi, spośród których wybierają obywatele zastępują rządy moralności automatycznie zapewniające realizację pożądanego modelu życia społecznego. W przypadku obu polityk realizacja zamierzonego celu polega na wykluczeniu przeciwnika przez pozbawienie go poczucia godności. Z jednej strony wykluczeni zostają szaleńcy i roszczeniowcy skazani na rolę odpadków historii, z drugiej strony posiadający dyskwalifikującą moralnie cechę wrogowie wspólnoty narodowej.

Przy tych strukturalnych podobieństwach nie dziwi, że te dwa sposoby uprawiania polityki nie są wobec siebie prawdziwą alternatywą, ale dobrze się dopełniają. W latach 90. polityka

normalizacji święciła tryumfy. Wzrostowi gospodarczemu towarzyszył asymetryczny rozwój społeczny, rozwarstwienie i bieda, brak uczestnictwa obywateli w życiu politycznym i ograniczone możliwości artykulacji sprzeciwu wobec kierunku zmian. Napięcia spowodowane polityką normalizacji wykorzystali populiści posługujący się retoryką oczyszczania wspólnoty narodowej. Zamiast zwrotu w polityce gospodarczej i społecznej zaproponowano Polakom konflikty z mniejszościami i poszukiwanie mitycznego „układu” odpowiedzialnego za wszelkie zło. Odsunięcie PiS-u od władzy wcale nie jest rozwiązaniem problemu, ponieważ obserwujemy powrót do polityki normalizacji. Rzecznicy normalności będą mogli uprawomocnić swoje posunięcia strasząc powrotem irracjonalności, aby w pewnym momencie zwolennicy obrony wspólnoty narodowej mogli wykorzystać społeczne koszty nierefleksyjnej modernizacji do odbudowania swojej popularności.

Obie polityki ponoszą modernizacyjną porażkę. Pierwsza dlatego, że zbyt wielu ludzi zostawia za burtą, bez godności, reprezentacji i miejsca dla siebie w nowym porządku. Za burtą mają czekać na śmierć i nie liczyć na to, że cokolwiek należy im się ze względu na przynależność do wspólnoty politycznej. Drugi typ polityki obsługujący w znacznej mierze ofiary nierefleksyjnej modernizacji też nie może pochwalić się sukcesami. Polityka budowana na niechęci do grup mniejszościowych i oparta na podsycaniu podejrzeń nie jest w stanie wygenerować entuzjazmu i prawdziwego skoku modernizacyjnego, ponieważ pielęgnuje brak zaufania, pograża się w obsesjach i ma słabe możliwości rozwiązywania konfliktów społecznych. Jeśli przeciwników można sobie wyobrazić wyłącznie jako wrogów narodu i zdrajców nie ma nadziei na transformację napięć w tworzenie nowych rozwiązań i instytucji. Tak było choćby

w przypadku konfliktu między pielęgniarkami a rządem w 2007 roku, kiedy premier Kaczyński oskarżył protestujące o sprzyjanie obcym interesom i osłabianie jego pozycji w zbliżających się negocjacjach międzynarodowych. Zamiast polityki wciągającej różne grupy ludzi w zmianę społeczną przywódca polityczny wykluczył niektórych w przekonaniu, że ma moralny mandat do reprezentowania całej wspólnoty narodowej.

Obie te polityki są też zakorzenione we wciąż żywym w Polsce feudalnym podziale na panów i chamów. Polityka normalizacji to polityka elit zawiadujących ciemnymi masami niezdolnymi do samodzielnego działania i stanowiących ciągłe zagrożenie dla racjonalnych projektów formułowanych przez wykształconą mniejszość. Mas nie można traktować jako pełnoprawnych przeciwników, bo z definicji zdolne są one wyłącznie do destrukcji. Elity natomiast wciąż poświęcają się dla ludu, broniąc go przed jego własną irracjonalnością. Z kolei polityka obrony wspólnoty narodowej wykorzystuje ludową skłonność do odreagowywania dominacji przez poszukiwanie winnych, którzy obciążani są odpowiedzialnością jako osoby o wątpliwej kondycji moralnej. Ta skłonność do przypisywania winy ludziom, a nie mechanizmom wynika z przeświadczenia, że złe lub dobre stosunki międzyludzkie zależą przede wszystkim od osobistych cech osób wchodzących w te relacje. U podstaw obu tych polityk tkwi założenie, że w naturalnym biegu spraw konflikt jest czymś wyjątkowym. W przypadku pierwszej polityki konflikt zaburza naturalną relację rządzący-rządzeni, w przypadku drugiej jest tylko narzędziem przywrócenia porządku zakłóconego przez niemoralną jednostkę bądź grupę.

*Polityczność* Chantal Mouffe zawiera propozycję, jak wyjść z impasu pozornie tylko rywalizujących ze sobą polityk, które tworzą jałowe napięcia i nie dają nadziei na wykorzystanie

konfliktów jako narzędzi tworzenia lepszego życia społecznego. Mouffe wskazuje, że charakterystyczną cechą polityczności jest antagonizm. Antagonizm dzieli ludzi w polityce na przyjaciół i wrogów i może prowadzić do narzucania określonych rozwiązań politycznych tym, którzy przegrają w rywalizacji. Mouffe w odróżnieniu od Carla Schmitta, do którego nawiązuje, nie chce jednak rezygnować z idei pluralistycznej demokracji i stara się znaleźć sposób na pogodzenie antagonistycznego charakteru polityczności z możliwością istnienia wielości perspektyw rywalizujących w przestrzeni demokratycznej.

W tym celu Mouffe tworzy pojęcie agonizmu. Polityka oparta na agonizmie ma uwzględniać konfliktowy charakter polityczności i unikać mielizn charakterystycznych dla stanowisk dążących do skończenia z polityką, takich jakie dominują na polskiej scenie politycznej. Po pierwsze polityka agoniczna funkcjonuje w ramach nowoczesnej wspólnoty politycznej, gdzie o kształcie instytucji społecznych suwerennie decydują obywatele. W takich warunkach konflikt nie jest żadną anomalią. Gdy polityka nie jest ugruntowana ani w związkach pokrewieństwa, ani w boskim majestacie, ani w żelaznych prawach historii, istnienie zwalczających się koncepcji urzędzenia świata społecznego gwarantuje suwerenność obywateli, którzy uzyskują możliwość wyboru spośród realnych alternatyw. Po drugie polityka agoniczna zakłada akceptację kolektywnego charakteru tożsamości politycznych. Polityka to nie agregacja indywidualnych preferencji, ale ścieranie się ze sobą przeciwstawnych obozów. Nie oznacza to wcale regresu do plemiennych identyfikacji, ale wręcz przeciwnie oznacza proces łączenia ludzi odseparowanych od siebie identyfikacjami klasowymi, płciowymi, etnicznymi czy religijnymi we wspólnym wysiłku zrealizowania ponadpartykularnych celów politycznych.

Perspektywa Mouffe zaprojektowana jest tak, aby zmierzyć się z zasadniczymi problemami współczesnej demokracji liberalnej: populizmem, fundamentalizmem, narastaniem zniechęcenia do polityki i poczuciem utraty kontroli nad procesami społecznymi przez obywateli. Jeśli demokracja ma być warta swej nazwy to znaczy ma stanowić rządy ludzi, musi opierać się na konflikcie stanowisk, które ludzie wybierają jako prowizoryczną podstawę dla organizowania swojego życia zbiorowego. Konflikt dzieli, ale także łączy ludzi ze sobą, dając im poczucie uczestnictwa w walce politycznej i doświadczenie sprawczości. Zamiast wykluczenia oferowanego przez bezkonfliktowe modele pragnące skończyć z polityką mamy do czynienia z polityczną partycypacją w wytwarzaniu wspólnego świata.

Zdefiniowanie naszej sytuacji w kategoriach niedomagań liberalnej demokracji każe pożegnać się z przekonaniem że importowanie i stosowanie w Polsce istniejących gdzieś na zewnątrz wzorców jest gwarancją stworzenia lepszego ładu społecznego. Polskie problemy nie polegają na tym, że ciąży na nas niewygodny bagaż przeszłości albo zagrożona jest polska tożsamość narodowa. Wyjątkowość naszej sytuacji nie polega na specyfice problemów, z którymi się zmagamy. Polskie problemy są w znacznym stopniu takie same jak problemy „tam na zewnątrz”. Wyzwanie, jakie staje dziś przed nami, polega na konieczności zmierzenia się z uniwersalnymi problemami w naszym lokalnym kontekście. Próba dokonania tego przez ożywienie sporu i wciąganie kolejnych grup społecznych w konflikt, daje nadzieje na stworzenie świata, w którym więcej ludzi odnajdzie swoje miejsce.